



MONIKA CZUGAŁA

DZIEDZIC

MONIKA CZUGAŁA

DZIEDZIC



Copyright © by MONIKA CZUGAŁA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: canva.com

ISBN Papier: 978-83-68147-60-5
ISBN Ebook: 978-83-68147-62-9
ISBN Audio: 978-83-68147-61-2



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.youtube.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

ROZDZIAŁ 1





Wysiadłem z zaparkowanego samochodu i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Podniosłem głowę na rozciągający się przede mną zamek i omiotłem go wzrokiem. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, gdy po tylu latach powróciłem w to miejsce. Poczułem, jak tężeją mi mięśnie na plecach, jakby moje ciało również nie chciało tu być.

Z ociąganiem zrobiłem krok w stronę drzwi, kiedy te same otworzyły się przede mną. W progu pojawiła się Magdalena – kobieta, którą pamiętałem jeszcze z czasów dzieciństwa. Twarz gospodyni przypominała maskę wykutą z kamienia. Tylko z oczu kobiety bił przeraźliwy smutek. A te utkwione były we mnie.

– Panie – powiedziała, lekko chyląc przede mną głowę.

Ruszyłem w jej stronę.

– Witaj – rzuciłem, przekraczając próg. – Gdzie on jest?

Rozejrzałem się pobieżnie, tłumiąc kpiący uśmiech cisnący mi się na usta. Nic się tu nie zmieniło. Starannie i gustownie udekorowane kamienne wnętrza samo mówiło wystarczająco o właścicielu. Zerknąłem w lewo, w kierunku krętych schodów prowadzących na górę. Jak się spodziewałem, tam właśnie znajdował się teraz dziadek.

– Pański dziadek jest w swojej sypialni, towarzyszy mu małżonka – wyjaśniła, na co lekko skinąłem głową. Zrobiłem raptem parę kroków w stronę kamiennych schodów, kiedy Magdalena powiedziała coś jeszcze: – Jest bardzo słaby.

– Rozumiem – odparłem cicho. – Dziękuję.

Zacząłem wspinać się po stopniach. Z każdym kolejnym krokiem serce w piersi waliło mi coraz mocniej. Gdy znalazłem się u szczytu schodów, które prowadziły do głównej sypialni, zawałałem się na moment.

Dorastałem w tym miejscu. Rodzice zmarli niedługo po moim urodzeniu i dziadkowie mieszkający w Stanach ściągnęli mnie do siebie. W naszych żyłach płynie błękitna krew, stąd zamek i cały ten pretensjonalizm. Nigdy nie pozwolili mi o tym zapomnieć.

Teraz, gdy babcia swoim telefonem przekazała tragiczną wiadomość i ponownie mnie tu ściągnęła, wróciłem do zamku. Tylko wiedziałem jednak, że nie na długo. Wznowiłem wędrówkę, aż

dotarłem do potężnych drewnianych drzwi. W chwili, w której dotknąłem klamki, po drugiej stronie rozległ się przerażający wrzask.

Nie zdążyłem.

To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy. Nie zwlekając dłużej, pchnąłem je mocno i moim oczom ukazała się urządzona w jasnych barwach sypialnia. Na jej środku znajdował się podest, a na nim ustawione ogromne łóże. Z tego miejsca widziałem, jak pochylając się nad ciałem kobietą wstrząsał szloch.

– Babciu? – Zrobiłem krok w przód.

Kobieta podniosła głowę znad pościeli i zapłakany spojrzeniem odnalazła moją twarz.

– Leonardzie... – wyszeptła. Jej dolna warga drżała. – On...

Po pomarszczonych policzkach babci spływały niekontrolowane łzy. Wspiąłem się po stopniach i znalazłem przy łóżku, na którym leżał dziadek. Omiotłem spojrzeniem jego bezwładne ciało, aż dotarłem do zastygłej w czasie twarzy. Miał zamknięte oczy i lekko rozchylone usta. Przez krótką chwilę wyczekiwałem oddechu mężczyzny, ale ten nie nastąpił.

Umarł.

– Leonardzie – załkała babcia.

Otrząsnąłem się, odrywając wzrok od martwego dziadka. Obeszłem łóżko, zatrzymałem się przy babci i wziąłem ją w ramiona. Elisabeth wsparła głowę na moim ramieniu.

– Przykro mi, że nie zdążyłem – powiedziałem cicho, głaszcząc ją po plecach. Nie odpowiedziała. – Chodźmy.

Pomogłem jej wstać. Nic nie widziała przez łzy. Poprowadziłem ją do schodów, zanim jednak zeszliśmy, po raz ostatni obejrzałem się przez ramię na ciało dziadka. Myślałem, że coś poczuje w związku z jego śmiercią, jednak tak się nie stało. Zastygła twarz starszego mężczyzny nie wywarła na mnie żadnego wrażenia.

Przy drzwiach sypialni czekała na nas Magdalena. Przekazałem jej babcię i we trójkę zeszliśmy do głównego salonu na dole. Gospodyni zniknęła w kuchni, aby przygotować jej jakieś zioła na

uspokojenie. Podałem babci chusteczkę i sam usiadłem na fotelu pod oknem. Mój wzrok sam uciekł w kierunku rozciągającego się za moimi plecami jeziora. Widok z tego miejsca był przepiękny i z pewnością niejednej osobie zapierał dech w piersiach.

Jezioro, którego horyzont znikał wśród linii zielonych drzew, działało na mnie uspokajająco.

– Będiesz musiał zostać na trochę – wydusiła Elisabeth.

Przeniosłem na nią spojrzenie, marszcząc przy tym brwi.

– Dlaczego?

– Dziadek spisał testament.

– Wiem. – Skinąłem głową.

Mówił mi o tym przed laty.

Widziałem, że chciała dodać coś jeszcze, ale nie dane nam było dokończyć tej rozmowy. W zamku pojawił się lekarz i musiałem dopilnować wszystkich formalności związanych ze śmiercią dziadka. Po nim pojawił się również adwokat rodziny. Nakazałem Magdalenie, aby zaopiekowała się babcią, podczas gdy ja zamknąłem się z nim w gabinecie.

– Moje kondolencje, panie. – Mężczyzna po sześćdziesiątce podszedł do biurka i patrzył na mnie wyczekująco.

– Dziękuję.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Drewniane biurko znajdowało się pod oknem wychodzącym na jezioro.

– Jestem tu na rozkaz pańskiego dziadka – przyznał.

Prychnąłem pod nosem. Spojrzałem w kierunku kominka, nad którym wisiał obraz Winstona Nicholsona. Dziadek był dumny z naszego pochodzenia, żył jak prawdziwy arystokrata. Jeszcze nie zdążył dobrze ostygnąć, a już pociągał za sznurki zza grobu.

– Mów, Philipie, co się tu sprowadza – zachęciłem go.

– Odziedziczyłeś tytuł, panie.

Westchnąłem ciężko.

– Nie chcę go.

– A wraz z nim pewne obowiązki – kontynuował.

Skrzywiłem się. Stałem plecami do okna i spojrzałem na adwokata.

– Nie zamierzam ich wypełniać – oznajmiłem. Mężczyzna pozostał niewzruszony. – Poprowadzę firmę, która należy do rodziny od długiego czasu. Zajmuję to stanowisko przez ostatnie pięć lat i przy tym zostanę.

Philip uśmiechnął się smutno, wzbudzając tym moje wątpliwości.

– O co chodzi? – Zmarszczyłem brwi.

– Księżę spisał testament, który zostanie odczytany po weekendzie. Musisz zostać, panie, i go wysłuchać. Prawdopodobnie również spotkać się z królową...

Spiorunowałem go wzrokiem. Nie miałem zamiaru bawić się w te durne arystokratyczne zwyczaje. Prowadziłem zupełnie inny tryb życia i to przy nim wołałem pozostać.

– Gabinet należy teraz do pana.

Skinąłem krótko głową. Nie uznawałem niczego, co się tu znajdowało, za swoje. Nie chciałem zamku ani tytułu. Tym bardziej żadnych innych zobowiązań.

– Zaczekam do rozpieczętowania testamentu, potem wyjadę – oświadczyłem.

Mecenas wstał z fotela.

– Nie składałbym tak pochopnych obietnic, panie – powiedział zagadkowym tonem.

Zmarszczyłem brwi. Zanim jednak odpowiedziałem na tę niedorzeczną uwagę, mężczyzna opuścił gabinet, zostawiając mnie w nim samego. Po raz kolejny podszedłem do okna i wyrzałem na spokojną wodę. Powietrze pozbawione było nawet grama wiatru, nie drgnął najmniejszy listeczek na terenie posiadłości. Jakby ziemia żegnała swojego pana ciszą.

Potrząsnąłem głową nad swoimi durnymi myślami. Było już późno, kiedy zajrzałem do babci. Lekarz zabrał ciało dziadka, aby rozpocząć przygotowania do pogrzebu. Kobieta leżała na pustym łóżku zwinęta w kłębek. Zatrzymałem się w progu sypialni i chciałem do niej podejść, ale dostrzegłem, że zasnęła. Postanowiłem jej nie przeszkadzać. Wyglądała tak spokojnie...

Zająłem pokój po drugiej stronie zamku. Wielkie drewniane łóżko z czterema kolumnami zajmowało środek pomieszczenia. Wziąłem szybki prysznic w przydzielonej do niej łazience i wytierając się ręcznikiem, spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Zawsze byłem wysoki, nawet jako dzieciak, teraz jednak zmężniałem. Spędzałem godziny tygodniowo na treningu, lubiłem walczyć. Każdy, nawet najmniejszy mięsień rysował się pod moją opaloną skórą. Miałem ciemne włosy, które rosły w zaskakująco szybkim tempie, dlatego trzymałem je zawsze tej samej długości. Ani krótkie, ani też długie. Kilkudniowy zarost pokrywał moją szczękę, nie lubiłem się bez niego.

Ciemne, błyszczące oczy patrzyły na mnie twardym spojrzeniem. Westchnąłem cicho, opuściłem łazienkę i położyłem się na materacu. Satynowa pościel dotykała bezpośrednio mojej skóry. Zawsze spałem nago, nie potrafiłem inaczej.

Zwaliłem to na natłok obowiązków, ale w głębi duszy wiedziałem, że to powrót w te mury nie pozwolił mi długo zasnąć.

Następnego dnia, aby uniknąć ciągłego siedzenia w zamku, pojechałem do miasta. Zatrzymałem się przed kawiarnią na rogu. Nie musiałem w ogóle wychodzić, Philip zdążył już mnie uświadomić, jak wiele obowiązków na mnie czekało, ale ja nie mogłem tam wytrzymać. Świadomość tego, że dziadek wszystko dla mnie zaplanował, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Pobyt w tych zimnych ścianach przywoływał niemiłe wspomnienia. Przekroczyłem próg kawiarni i od razu zająłem pojedynczy wolny stolik stojący pod oknem. Wywinąłem rękawy błękitnej koszuli i czekałem cierpliwie, aż ktoś mnie obsłuży.

Miedzy stolikami lawirowała młoda kobieta. Dzierżyła w rękach pustą tacę, byстрым spojrzeniem omiatając przy tym salę. Zatrzymałem na niej wzrok na dłużej, niż powinienem. Była inna, wyróżniała się. Swoje ciemne włosy upięła na czubku głowy w niesforny kok, z którego kilka kosmyków wymsknęło się i opadło

na jej twarz.

Miała lekko zadarty nos i pełne usta, które sprawiły, że zaschło mi w gardle. Była drobna, lecz służbowy uniform nie zdołał ukryć jej kobiecych krągłości. Podeszła do mojego stolika. Kiedy podniosła na mnie wzrok, jej ciemne oczy rozszerzyły się nieznacznie.

Odchrząknęła.

– Co podać?

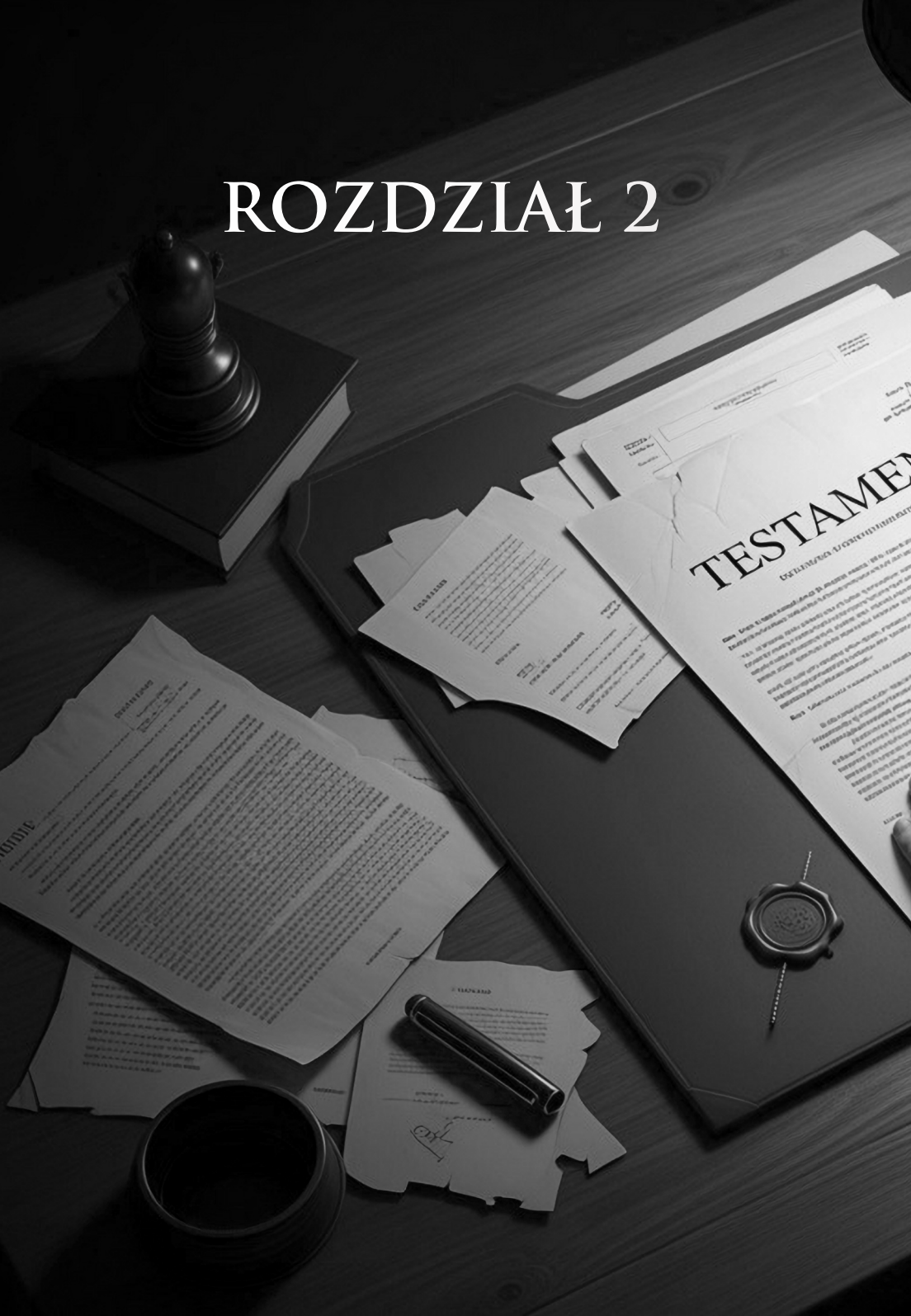
Miała ciepły głos, w którym słyszałem dziwny akcent. Zmarszczyłem brwi, próbując odgadnąć, skąd pochodził.

– Kawę – odparłem niskim tonem. Widziałem, jak z trudem przełyka ślinę. – Espresso, bez cukru.

Skinęła szybko głową. Zapisała zamówienie, obróciła się na pięcie i odmaszerowała. Zerknąłem w kierunku jej krągłych bioder i zakląłem w myślach. Czekałem, aż wróci do mnie z kawą, ale zamówienie podała mi inna kelnerka. Obserwowałem ją, jak obsługuje pozostałych gości. Z jakiegoś powodu nie wróciła już do mojego stolika, a ja nie mogłem zrozumieć dlaczego.

Spodobałem się jej, to na pewno. Oczy dziewczyny mi to zdradziły. Dlaczego nie wróciła? Mógłbym ją wtedy zagadać i spędzilibyśmy razem miły wieczór. Z jakiegoś powodu jednak przyszło mi obejść się smakiem.

ROZDZIAŁ 2





Wstałem z łóżka, na którym wciąż spała naga kobieta. Podniosłem z podłogi koszulę i włożyłem ją na siebie, zerkając przy tym na zegarek. Dziś miał odbyć się odczyt testamentu, obiecałem babci oraz Philipowi, że się na nim zjawię. Nie mogłem się spóźnić.

Najciszej, jak tylko potrafiłem, opuściłem mieszkanie kobiety, z którą spędziłem tę noc. Nie znałem nawet jej imienia, nie miało ono dla mnie żadnego znaczenia. Gardziłem miłością oraz związkami, nigdy się nie angażowałem. Korzystałem z uroków życia i olbrzymich pieniędzy, które posiadałem.

Na ulicy złapałem taksówkę i podałem kierowcy adres notariusza. Wsiadając przed budynkiem, napotkałem tam czekającą na mnie babcię. Jej zaczerwienione oczy i drżące wargi mówiły mi wszystko. Między innymi dlatego nigdy się nie zakocham, nie będę cierpiał po czyjejś śmierci.

Poza tym dziadek był skurwysynem.

Podszedłem do ubranej na czarno kobiety. Obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem. Nie znalazłem w nim aprobaty.

– Nie spędziłeś nocy w domu – zaczęła z lekkim wyrzutem.

Podaliśmy jej ramię, które od razu ujęła. Weszliśmy do środka, gdzie czekał już na nas adwokat. We trójkę skierowaliśmy się do gabinetu.

– Umiem o sobie zadbać – odparłem.

– Nic się nie zmieniłeś – stwierdziła smutno. – Szkoda, chłopcze.

Pozostawiłem jej uwagę bez komentarza.

W gabinecie notariusz wskazał nam miejsca przy ogromnym stole, a następnie złożył swoje najszczerze kondolencje. Popatrzyłem z wyczekiwaniem na mężczyznę przed nami. Ten jednak zwlekał z rozpoczęciem.

– Na co czekamy? – zapytałem.

– Brakuje jednej osoby – wyjaśnił.

– Kogo? – Zmarszczyłem brwi.

Byli wszyscy, nie mieliśmy więcej krewnych.

– Pewnej młodej damy.

Otworzyłem usta, aby go zaatakować, insynuując brak odpowiedniej wiedzy do wykonywania zawodu, kiedy drzwi od gabinetu otworzyły się i w ich progu stała kobieta. Całą trójką zwróciliśmy się w jej stronę i zamarliśmy. Z nas wszystkich chyba najbardziej ją.

– To są chyba jakieś żarty – mruknąłem pod nosem.

Wciąż na korytarzu, ubrana w skromną czarną sukienkę, stała kobieta z kawiarni. Jej szeroko otwarte ciemne oczy wpatrywały się w nas z przerażeniem.

– Panno Santos, zapraszam. – Mężczyzna zachęcił ją gestem, aby weszła.

Kobieta niepewnie przekroczyła próg.

– Co ona tu robi? – zapytałem notariusza.

Zerknął na mnie przelotnie.

– Została uwzględniona w testamencie, panie – wyjaśnił pośpiesznie.

Poczułem na sobie wzrok kelnerki. Spojrzałem jej w twarz, kobieta spięła się nieznacznie. Ona również mnie rozpoznała. Zaciśnąłem zęby i pochyliłem się do babci.

– Kto to jest, do cholery? – spytałem ostrym szeptem.

– Pracuje w kawiarni, do której chodził dziadek – odparła zduszonym głosem.

– Znasz ją? – warknąłem.

– Nie.

Wyprostowałem się i wbiłem twardy wzrok przed siebie. Młoda, ładna, na pewno omotała starucha, aby zapisał jej majątek. Ten, który od wieków należał do mojej rodziny. Początkowa fascynacja szybko przeistoczyła się w nienawiść. Zaciśnąłem dłonie w pięści.

– A zatem zaczynamy. – Notariusz otworzył dokument i zaczął czytać na głos: – Ja, Duke Winston Nicholson, sporządziłem poniższy testament. Mojej małżonce, Elisabeth Nicholson, przekazuję mieszkanie w mieście oraz dwadzieścia procent całego majątku. Resztę, czyli osiemdziesiąt procent, zamek oraz pozostałe posiadłości, a także kierownictwo w rodzinnej firmie, przekazuję swojemu wnukowi, Leonardowi Nicholsonowi.

Poprawiłem czarną marynarkę, po czym wstałem z krzesła. Wysłuchałem już wystarczająco. Babcia chwyciła mnie za rękę i powstrzymała.

– To nie koniec, panie – zwrócił się do mnie notariusz. – Pod warunkiem, że w ciągu trzystu sześćdziesięciu pięciu dni poślubi pannę Sandrę Santos oraz ich małżeństwo będzie szczęśliwe i udane. I potrwa co najmniej rok.

Poczułem, jakby ktoś walnął mnie obuchem w głowę. Pociemniało mi przed oczami. Na ułamek sekundy zachwiałem się, tracąc równowagę.

– Co takiego? – warknąłem w kierunku mężczyzny.

Ten z trudem przełknął ślinę. *Bezczelny staruch!* Rok temu widzieliśmy się po raz ostatni, dobitnie zadeklarowałem mu wtedy, że ród na mnie wygaśnie. Nigdy się nie ożenię i nie założę rodziny. Wiedział o tym.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

Zwróciłem twarz w kierunku stojącej pod ścianą młodej kobiety. Kątem oka widziałem, jak babcia pobladła. Odcień skóry kelnerki również przypominał kolor ściany za jej plecami.

– Nie ma mowy – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Nie ożenię się.

Wyminałem ich wszystkich i w dwóch susach znalazłem się przy drzwiach. Zanim wyszedłem, położyłem dłoń na klamce i spojrzałem po raz ostatni na nieznajomą.

– Nie położysz łap na naszym majątku – wygarnąłem jej prosto w twarz.

Pobladła jeszcze bardziej. Cała krew odpłynęła z jej twarzy. Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. I dobrze. Wyszedłem i z hukiem zatrzęsąłem za sobą drzwi.

Udałem się prosto do baru, gdzie zająłem miejsce przy samej ladzie. Zamówiłem whisky z lodem i wypilem pełną szklankę jednym duszkiem. Potem następną. I kolejną. Aż opróżniłem całą butelkę.

Spuściłem głowę i zaśmiałem się sam do siebie. Bezcelny stary Winston. Pokłóciliśmy się rok temu. On naciskał, że powinienem znaleźć żonę i spłodzić potomka, a ja go wyśmiałem. Całe życie był surowy, wymagał ode mnie, abym stał się perfekcyjny. Ale ja nie zamierzałem. Wychowały mnie opiekunki, a on był wiecznie niezadowolony. Gardził mną.

A teraz chce, żebym założył rodzinę. Z całej siły wałęsałem pięścią w blat. *Skurwysyn! Postanowił mnie wydziedziczyć!* Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Latami kierowałem firmą po jego przejściu na emeryturę. Wiedział, że odmówię. Nie byłem w stanie tego pojąć.

U mojego boku pojawiła się obca kobieta. Delikatnie dotknęła mojego ramienia. Podniosłem głowę i spojrzałem na nią. Była ładna, choć nieco pospolita. Przybliżyła się nieznacznie.

– Coś cię trapi? – zapytała.

Mój wzrok uciekł w kierunku jej wydekoltowanej sukienki. Pełne piersi rysowały się pod materiałem. Odstawiłem z hukiem szklankę i przysunąłem się do niej.

– Być może.

– Spróbuję temu zaradzić – wymruczała, sunąc palcem po moim ramieniu.

Nie odsunąłem się. Pozwoliłem jej, aby dotknęła mojej szczęki. Patrzyłem na kobietę spod na wpółprzymkniętych powiek, aż ta musnęła delikatnie wargami linię żuchwy. Przekręciłem głowę, unikając pocałunku. Miałem niepisaną zasadę, że nie całuje kobiet, skoro i tak się z nimi nie wiązę. Pocałunki to coś intymnego, a ja w kobietach nie widziałem nic poza przygodą na jedną noc. Położyłem dłoń na jej wciętej talii i przyciągnąłem nieznaną do siebie. Ta zarzuciła mi ręce na szyję i przylgnęła do mnie całym ciałem.

Szybko opuściliśmy bar. Mimo swojego charakteru nie zamierzałem narażać babcię na nieprzyjemności, dlatego skończyliśmy w mieszkaniu kochanki. Przycisnąłem ją do ściany i pocałunkami schodziłem wzdłuż jej szyi, aż dotarłem do jędrnego biustu. Sprawnie wydostałem piersi spod sukienki i stanika, by wziąć do

ust sterczący sutek.

Przycisnąłem do niej biodra. Kobieta jęczała cicho, kiedy pieściłem jej cycki. Podwinąłem sukienkę i dotknąłem wilgotnej bielizny. Sprawnie pozbawiłem ją majtek, odwróciłem do siebie tyłem i szybko odpiąłem spodnie.

Przytrzymałem jej biodra i mocnym ruchem wbiłem się w nią. Krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu. Wchodziłem w nią ostro, aż oboje osiągnęliśmy spełnienie.

Tę noc spędziłem u nieznajomej, zatapiając się w urokach jej kuszącego ciała.

Przez resztę tygodnia byłem częstym gościem na mieście, gdzie szukałem nocnych przygód. W większości spałem poza zamkiem, nie mogłem znieść nacisku tych zimnych, kamiennych ścian. Miałem wrażenie, że się duszę.

Babcia jednak nie spuszczała mnie z oczu, jak tylko przekroczyłem próg posiadłości. Dopadła mnie rano, kiedy wyłoniłem się z sypialni w poszukiwaniu kawy.

– Leonardzie! – zawołała.

Zatrzymałem się w połowie kamiennych schodów i spojrzałem na kobietę przez ramię. Dobrze, że przed opuszczeniem sypialni pomyślałem o włożeniu spodni. Tak na wszelki wypadek.

– Tak? – spytałem grzecznie.

– Porozmawiajmy.

– Nie mamy o czym – stwierdziłem po raz kolejny.

Siwe włosy nosiła upięte w elegancki kok z tyłu głowy. Na szyi babci widniał sznur prawdziwych pereł. Skromna czarna sukienka poruszała się lekko, kiedy jej właścicielka podchodziła do mnie powoli.

– Ożeń się z tą dziewczyną.

Stłumiłem pełne irytacji westchnienie. Nasze rozmowy wyglądały w ten sposób od dnia odczytania testamentu. Ona wciąż nalegała, a ja ciągle odmawiałem.

– Nie zrobię tego. Nie ożenię się i nie założę rodziny. Wiedziałś o tym.

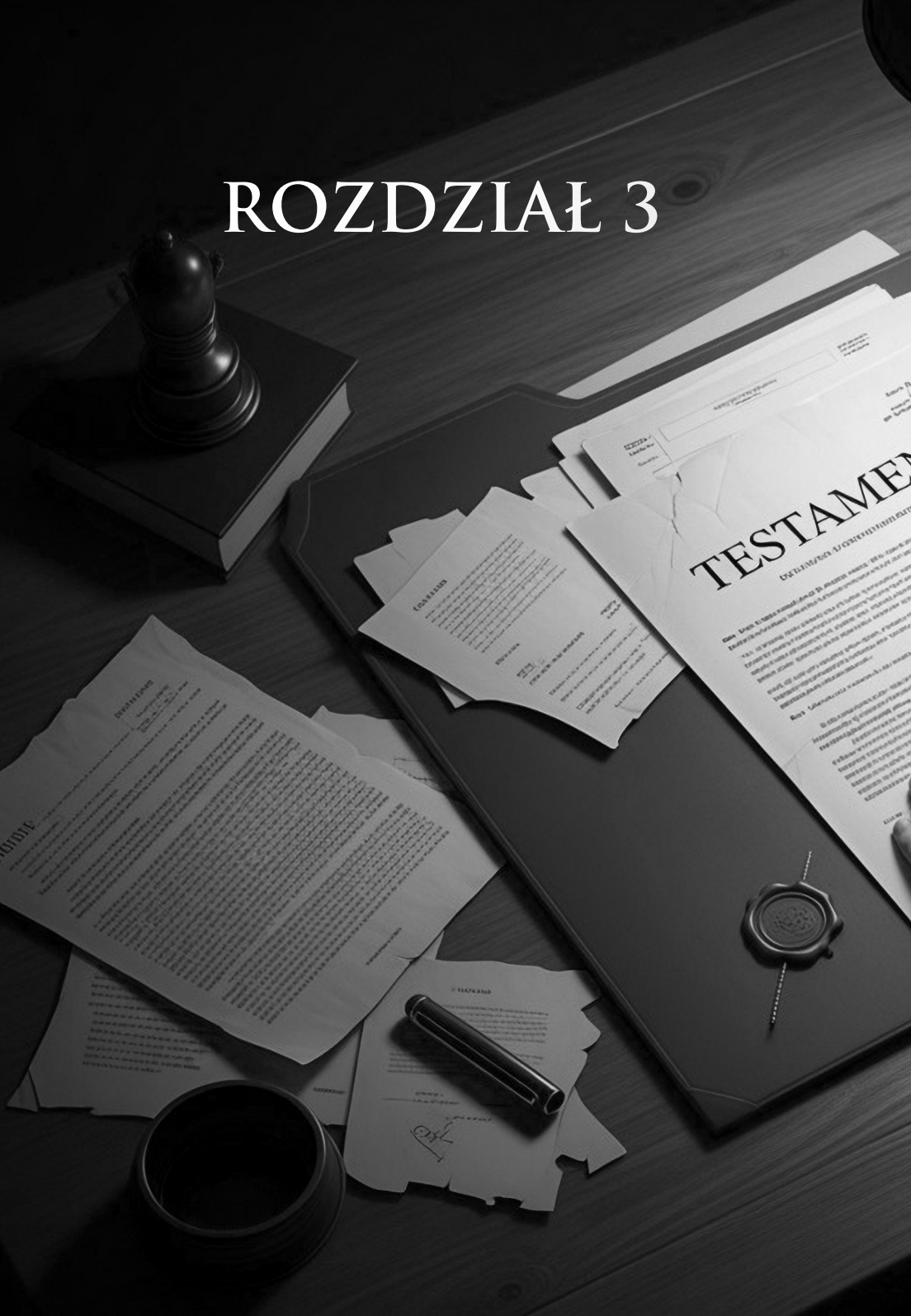
Smutek bijący z jej oczu sprawił, że przez moment poczułem wyrzuty sumienia. Szybko się jednak otrząsnąłem.

– Zaprzepaścisz cały nasz majątek? – Jej dolna warga zadrżała niebezpiecznie.

Przyjrzałem się uważnie kobiecie. Zmarszczki wokół oczu i ust babci pogłębiły się od śmierci dziadka. Schudła, a niebieskie oczy straciły dawny błysk. Cierpiała, bez dwóch zdań. Ale ja i tak nie zamierzałem się ugiąć przed ich szantażem.

– Winston to zrobił – odparłem, po czym odwróciłem się na pięcie i odszedłem, zostawiając ją samą pośród kamiennych ścian.

ROZDZIAŁ 3





Nie miałem pojęcia, która była godzina, kiedy do mojej sypialni wtargnął ktoś nieproszony. Zaspany otworzyłem oczy i zanim dotarło do mojego oślepionego umysłu, kto oprócz mnie znajdował się w pomieszczeniu, intruz brutalnie odsłonił ciężkie zasłony. Syknąłem, gdy promienie słońca padły na moją twarz. Zasłoniłem oczy ręką.

– Czego? – warknąłem.

W nogach łóżka zatrzymał się Philip. Zapragnąłem go udusić.

– Panie, musimy porozmawiać – powiedział spokojnym tonem.

Usiadłem na materacu, przykrycie opadło na moje nagie biodra, chowając przed wzrokiem mężczyzny moje krocze.

– O czym? – zapytałem, nie kryjąc zmęczenia. – Jutro wyjeżdżam.

Pogrzeb już się odbył, testament został odczytany, wola dziadka ujawniona, nie było zatem nic więcej, co by mnie tu trzymało. Wstałem, pozwalając, aby koc opadł na łóżko i odsłonił moje nagie ciało. Philip utkwiał wzrok w mojej twarzy.

– Chodzi o testament. – Jego cierpliwy ton przypominał ten, którego używano w stosunku do niesfornych dzieci. Zirytowałem się.

Chwyciłem leżące na skraju łóżka spodnie i wciągnąłem je na siebie, pomijając bieliznę. Kiedy zapiąłem guzik, wyprostowałem się i spojrzałem adwokatowi prosto w oczy.

– Nie wiem, jak mam z wami wszystkimi rozmawiać – burknąłem. – Nie ożenię się z tą dziewczyną i nie wypełnię woli Winstona.

– Powinieneś coś wiedzieć – dodał Philip.

– Co takiego? – spytałem z irytacją.

– Jeśli odrzucisz spadek, cały majątek trafi w ręce panny Santos. Stężałem. Przez kilka sekund wpatrywałem się w niego z niedowierzaniem.

– To niedorzeczne – parsknąłem.

– Pański dziadek przewidział reakcję na swoje warunki, dlatego upewnił się, że ich nie odrzucisz, panie.

– Przejdźmy do gabinetu – zaproponowałem, gdy wciąż dzieliło nas wielkie łóżce.

Wyszliśmy na korytarz i przeszliśmy na piętro niżej, gdzie znajdował się gabinet. Philip zamknął za nami drzwi.

– Duke Nicholson musiał mieć powód, aby wybrać tę dziewczynę – kontynuował.

– Niby jaki? – zapytałem go ostro. – Omotała go. Wyczuła pieśniadze.

– Nawet jeśli tak się stało, stracisz, panie, wszystko – skwitował sucho. – Ożeń się z nią, potem rozwiedź.

Posłałem mu ponure spojrzenie. Wsparłem się biodrem o mosiężne biurko, podczas gdy adwokat usiadł na fotelu przede mną.

– Jakie są warunki tego chorego układu? – spytałem beznamiętnie.

– W przeciągu roku weźmiecie ślub i wytrzymacie w małżeństwie przez kolejny rok. Tuż po ceremonii musicie zamieszkać razem w zamku – wyliczył bez zająknięcia.

Zaśmiałem się krótko.

– Skąd w ogóle pewność, że ta dziewczyna na to pójdzie?

Mężczyzna wzruszył lekko ramionami.

– Nie ma takiej, panie. Powinniście się spotkać i porozmawiać.

Pokręciłem przecząco głową.

– Jutro wyjeżdżam, nie zgodzę się na to. – Wymownym gestem poklepałem ulubione biurko starucha.

– Popelniasz błąd, panie. Możesz chować żal do dziadka, ale wasz ród nie powinien na tym ucierpieć. Pomyśl o pogrążonej w żałobie babci. Nie dokładaj kobiecie kolejnych zmartwień.

Philip podniósł się i spojrzał mi prosto w oczy. Westchnąłem ciężko.

– Dowiedz się wszystkiego o tej dziewczynie. Ja wracam do domu. Zadzwoń, kiedy zdobędziesz informacje – poleciłem.

Mężczyzna ani drgnął.

– Duke Nicholson odsunął cię, panie, od firmy, aż nie wypełnisz jego woli – powiedział powoli.

Czerwona plama przesłoniła mi wzrok. Ledwo widziałem, jak adwokat po tych słowach kieruje się w stronę drzwi. W ostatniej chwili obejrzał się na mnie przez ramię. Zaciśnąłem dłonie w pięści.

– Zaczynij się przyzwyczajać do tego gabinetu, panie – dodał ze smutnym uśmiechem, po czym wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

W furii chwyciłem ustawione na biurku zdjęcie dziadka i z całej siły cisnąłem nim o podłogę. *To potwór, nie człowiek!* W bezruchu patrzyłem, jak szkło pęka i rozsypuje się na drobne kawałeczki. Moja pierś unosiła się i opadała, zdradzając przyspieszony oddech.

Rozejrzałem się po wnętrzu. Stojąc tyłem do ogromnego okna z widokiem na jezioro, po prawej stronie miałem wykuty z kamienia kominek, a nad nim portret dziadka. Skrzywiłem się z pogardą, po czym odwróciłem od niego wzrok.

Po lewej stały regały zawalone książkami. Opadłem na fotel ustawiony za biurkiem i ukryłem twarz w dłoniach.

Przeklęty stary dziad.

Siedziałem tak przez dłuższą chwilę, aż ciszę przerwało delikatne pukanie do drzwi. Podniosłem głowę i wbiłem wzrok w ścianę.

– Wejść – warknąłem.

W progu pojawiła się Elisabeth.

– Moge? – spytała, na co ledwo zauważalnie skinąłem głową.

Wślizgnęła się do środka, po czym z gracją zaczęła przemierzać pomieszczenie. Zatrzymała się na sekundę, dostrzegając na podłodze potłuczoną ramkę ze zdjęciem. Uważnie ją obserwowałem, ale nic nie powiedziała. Podeszła do biurka, za którym siedziałem, i popatrzyła na mnie z góry.

– Trzeba opłacić rachunki. Ja się kompletnie na tym nie znam.

– Zatrudnimy księgowego, który wszystkiego za ciebie przypilnuje.

Babcia pokręciła przecząco głową.

– Leo – zwróciła się do mnie pieszczotliwie. Mówiła tak, kiedy byłem małym chłopcem. – Wiem, że nie dogadywaliście się z dziadkiem, ale proszę, nie odrzucaj spadku.

Spuściłem wzrok z jej twarzy i wbiłem go w pusty blat biurka.

– Firma cię potrzebuje. Ja również – kontynuowała. – Całe imperium upadnie, jeśli się go zrzekniesz. Poświęciłeś wiele lat, pracując tam i dając z siebie wszystko.

– Nie chcę zostawiać firmy – powiedziałem szczerze. – Ale nie zamierzam ustąpić i się ożenić.

– Wnusu... – Przysiadła na skraju fotela, na którym jeszcze przed chwilą siedział Philip. – Porozmawiaj z tą dziewczyną. Dowiedz się, dlaczego dziadek tak zrobił. Jesteśmy rodziną, Leo, i przetrwamy to, tylko jeśli będziemy się trzymać razem.

Podniosłem wzrok i wbilem w nią zrezygnowane spojrzenie. Nie odpowiedziałem, w moim wnętrzu szalała burza. Czułem się rozdarty, bo z jednej strony chciałem walczyć o swój majątek, ale z drugiej nie potrafiłem złamać złożonej sobie przysięgi.

– Wiem, że sobie poradzisz, Leonardzie – dodała jeszcze, zanim wstała.

W milczeniu odprowadzałem ją wzrokiem. Kiedy zniknęła za drzwiami, wyjąłem z biurka rachunki i zacząłem je przeglądać. Na długie godziny zagłębiłem się w fakturach. Kompletnie straciłem poczucie czasu. Do tego stopnia, że nie zauważyłem, kiedy Philip ponownie zjawił się w gabinecie. Mężczyzna zatrzymał się przed biurkiem i odchrząknął. Poderwałem głowę i spojrzałem na niego, mrugając. Po chwili dostrzegłem, że trzymał w ręku jakąś teczkę.

– Zdobyłem informacje na temat panny Sandry Santos – oświadczył.

– Pokaż to. – Wyciągnąłem w jego kierunku rękę.

Wziąłem teczkę i rozłożyłem ją na biurku przed sobą. Zacząłem czytać zawarte w niej informacje. Sandra Santos, urodzona w Madrycie, Hiszpanka. Cóрка Gabriela i Marii, jedynaczka. Sześć lat temu przyjechała na wizie turystycznej do USA i tu została. Ma dwadzieścia siedem lat. Była dziesięć lat młodsza ode mnie. Niekarana. Skończyła studia, wykształcona.

– Skąd powiązanie z Winstonem? – mruknąłem pod nosem.

– Pański dziadek uwielbiał kawiarnię na rogu, w której ta dziewczyna pracuje. Codziennie bywał tam na kawie. Stąd ich

znajomość.

Wykrzywiłem wargi z odrazą na samą myśl, ale musiałem zadać to pytanie.

– Mieli romans?

– Nie. Traktował ją jak wnuczkę.

– Wobec tego nie rozumiem – przyznałem, odchylając się w fotelu. – Nic ich nie łączyło, była dla niego zupełnie obca.

– Panie, z całym szacunkiem, ale spotkaj się z nią. Może uda się dojść do porozumienia?

– Fikcyjne małżeństwo? – prychnąłem z rozbawieniem.

Philip wyglądał na śmiertelnie poważnego.

– Według mnie to idealne rozwiązanie. Bez żadnych zobowiązań, związek na pokaz. Przekonasz, panie, tylko swoją babkę, że się zakochaliście. Potem się rozwiedziecie. Kelnerka zyska obywatelstwo, a majątek zostanie w rodzinie.

Zmarszczyłem brwi.

– Obywatelstwo? Nie ma papierów?

– Dokładnie – odparł, uśmiechając się z zadowoleniem.

Wyprostowałem się na fotelu, patrząc na adwokata z podziwem.

– Właśnie stałeś się dla mnie o wiele bardziej interesujący – mruknąłem pod nosem.